

TEATR IM. W. HORZYCY
W TORUNIU

ICH CZWORO

TORUŃ, LUTY 1969

GABRIELA ZAPOLSKA

ICH CZWORO

Tragedia ludzi głupich

Dyrektor i Kierownik Artystyczny:
Hugon Moryciński

Kierownik Literacki:
Jerzy Niesiołowski

PREMIERA
15 luty 1969 r.

GABRIELA KORWIN-PIOTROWSKA

ICH CZWORO

Zapolskiej w całym jej życiu towarzyszył jakiś dziwny posmak sensacji, nie wahałbym się powiedzieć, nawet plotki czy wręcz skandalu. Weźmy dla przykładu sprawę jej małżeństwa, małżeństwa panny Gabrieli Korwin-Piotrowskiej, córki marszałka Wincentego Korwin-Piotrowskiego, która poślubiła w Warszawie młodego oficera, Konstantego Śnieżko-Blockiego. Wszystko byłoby w porządku, gdyby nie to, że młody małżonek okazał się ...oficerem carskiej żandarmerii. Wiele szczegółów powtarzano sobie z ust do ust o tym małżeństwie, jedni potwierdzali, inni zaprzeczali i podkreślali to, że porucznik Śnieżko-Blocki jest z pochodzenia Polakiem. W każdym razie plotkom i komentarzom nie było końca. Pamiętać musimy, że wszystko to działo się w roku 1878, a więc w kilkanaście lat po powstaniu styczniowym, kiedy w Warszawie nie brakło wdów i sierot po powstańcach, którzy zginęli i których tyłu zesłano do kopalń i na Syberię.

Było tak, że panna z szanującej się polskiej rodziny, nie mogła pokazać się na ulicy w towarzystwie rodzzonego brata, podczas gdy ten odbywał obowiązkową służbę wojskową i chodził w mundurze carskiej armii. Opowiadali mi naoczni świadkowie, że podczas ślubu panny Korwin-Piotrowskiej z panem Śnieżko, kościół Św. Krzyża na Krakowskim Przedmieściu w Warsza-



153

Pour porter nos fleurs à demeure,
Nous faisons du 120 à l'heure



wie był otoczony rosyjską żandarmerią, by państwo młodzi uniknęli jakichś nieprzewidzianych przykrych incydentów. Przecież chodziło tu o córkę marszałka! Zastrzegam się, że nie wiem ile w tym prawdy, a ile plotek i ludzkiej złośliwości.

...Faktem jest, że panna młoda miała wówczas lat niespełna dziewiętnaście, że na to małżeństwo uparła się w sposób absolutnie kategoryczny i że cała idylla trwała bardzo niedługo. Zapolska nadspodziewanie szybko rozstała się ze swym mężem i ku zgorszeniu rodziny i znajomych wstąpiła na scenę.

Grała na wielu polskich scenach między innymi również i w Poznaniu. Jaką była aktorką? O to nowa zagadka. Zdania są tu podzielone. Trudno dziś wyrobić sobie jasne pojęcie o tym, czy i jakim talentem aktorskim dysponowała Gabriela Zapolska. Po długich wędrówkach teatralnych, po pobycie w Paryżu Gabriela Zapolska zostaje w roku 1898 zaangażowana do zespołu teatru krakowskiego — najpierw do końca sezonu, a potem już na stałe. Tadeusz Pawlikowski, dyrektor krakowskiej sceny, miał w tym swoje określone cele. Angażował Zapolską otoczoną nimbem teatru paryskiego — grała w Paryżu w teatrze Antoine'a i z tegoż teatru niektóre sztuki francuskie wprowadziła do repertuaru krakowskiej sceny. Théâtre Libre Antoine'a był zresztą poprzez swego reformatorskiego ducha ideowo bliski scenie polskiej.

Nie mogę tutaj, choć bardzo by to było interesujące, przedstawić całej walki, którą pewien odłam społeczeństwa i prasy krakowskiej prowadził z Tadeuszem Pawlikowskim, a poprzez niego i z Gabrielą Zapolską. Pamiętajmy, że Zapolska była w tym czasie — lata 1897 i 1898 — już od lat dziesięciu głośną autorką *Kaśki Kariatydy* (1897), *Przedpiekła* (1889), *Żabusi* (1896), *Matki Szwarcenkopf* (1897) i *Tamtego* (1898). Odpowiedzieć na pytanie jaką właściwie aktorką była Zapolska, nie jest łatwo. Rozbieżność zdań jest ogromna.

Po premierze *Matki Szwarcenkopf* autorka urządziła w sali hotelu *Metropol* bankiet dla prasy, za zaproszeniami drukowanymi w języku polskim i żargonie żydowskim. Można sobie wyobrazić, co się wówczas działo! Redakcja *Głosu Narodu* rozprawiła się w sposób bardzo brzydki z autorką, paszkwilom nie było końca. Niezwykła była zemsta Zapolskiej — na najbliższą premierę, w sobotę, wówczas premiery odbywały się co tygodnia zawsze w soboty, ułożyła na fotelach łoży redakcyjnej pięć psich kagańców. W rezultacie tego dnia żaden z recenzentów *Głosu Narodu* nie zasiadł w łoży. *Głos Narodu* nie pozostał jednak dłuższy. Odwet redaktora Minosa był wręcz ordynarny. Minos — był to pseudonim Jana Łozińskiego, zwanego *Wnuczkiem* — napisał recenzję po premierze francuskiej sztuki *Handlarka uśmiechów* Judith Gautier, używając następujących niewybrednych wyrażen: *Sztuczdyło wystawiono chyba dlatego, ażeby dać sposobność bohaterce (była nią Zapolska) pokazać biust i łydki. Sztuka zrobiła fiasko. Nie pomogły bukiety z łożopuchu i czerwonych goździków. Wielu widzów opuściło teatr w czasie przedstawienia. Nie pomoże blansz i róż gdy handlarka stara już (Głos Narodu 1897 nr 291). Minos korzystał z każdej okazji, by zaznaczyć swoją nienawiść do Zapolskiej, i jako autorki, i aktorki.*

A teraz zestawmy z tym, co pisał Minos, to, co w *Życiu* podaje Ludwik Szczepański. Omówiwszy cały szereg najwybitniejszych sił sceny krakowskiej, jak Wanda Siemaszkowa, Tekla Trapszo, Paulina Wojnowska, Maria Przybyło, później Irena Solska i inne, mówi Szczepański: *Zwłaszcza sztuki nowoczesne mogą mieć zupełnie dobrą obsadę dzięki Zapolskiej. A dalej „Handlarka uśmiechów”, poetycka, u dramatyżowana baśń, wystawiona z wielkim nakładem i starannością. Wyborną, pełną wdzięku była Zapolska, a w japońskim tańcu ręk nie potrzebowała się obawiać współzawodnicstwa z panią Ratte z opery wiedeńskiej. Z moich*

osobistych wspomnień bardzo niewiele mogę powiedzieć — widziałem Zapolską tylko jeden, jedyny raz w jej własnym obrazku dramatycznym *Jesiennym wieczorem*, na pewno jednym z piękniejszych utworów, jakie wyszły spod pióra Zapolskiej. Sztuka ta została napisana dla Heleny Modrzejewskiej podczas gościnnych występów we Lwowie.

Gabriela Zapolska zaprosiła Helenę Modrzejewską do siebie na śniadanie. Po obfitym i wystawnym przyjęciu służąca wniosła na tacy zakrytą wazę. Modrzejewska zapytała:

— Na miłość Boską, czy my będziemy jeszcze coś jeść?

Na co pani domu odpowiedziała:

— Niech pani tylko odkryje wazę.

Kiedy wielka artystka podniosła pokrywę, znalazła rękopis jednoaktówki *Jesiennym wieczorem*. Obie panie przeczytały to wspólnie, a Modrzejewska zadecydowała, że sztuka zostanie wystawiona...

...Z osobistych moich wspomnień nie mogę więc wiele dodać do zagadnienia: jaką właściwie aktorką była Zapolska? Natomiast, właśnie z osobistych wspomnień muszę powiedzieć, że miała niebывały, rzadko nawet u najlepszych aktorów spotykany dar opowiadania. W opowiadaniu Zapolskiej wszystko żyło: człowiek o którym mówiła, zwierzę, kwiat, nawet martwe przedmioty nabierały jakiejś malarskiej wprost plastyki, indywidualnych rysów, tak, że każde jej opowiadanie wrzynało się głęboko w pamięć, jak coś, co sami przeżyliśmy...

...Co wniosła Zapolska do swojej twórczości dramatycznej, co ją wyróżnia z całej plejady pisarzy? Zapolska posiadała przede wszystkim ogromną, niemal nie spotykaną znajomość psychiki aktora, znajomość sceny i perspektywy scenicznej. W dramatach i komediach Zapolskiej nie ma jednego tak zwanego w gwarze kulis *ogona*. Wszystkie postacie, nawet najbardziej epizodycz-



GABRIELA ZAPOLSKA

ICH CZWORO

Tragedia ludzi głupich
w trzech aktach

O s o b y:

Mąż — JERZY ŚLIWA
Żona — TERESA WIERZBOWSKA
Dziecko — * * *
Kochanek — WIESŁAW DRZEWICZ

Wdowa — ZOFIA MELECHÓWNA
Szwaczka — WANDA ŚLĘZAK
Sługa — REGINA REDLIŃSKA
Dorożkarz — TADEUSZ TUSIACKI

Reżyseria:
KRYSTYNA MEISSNER

Scenografia:
TERESA DAROCHA

Opracowanie muzyczne:
GRZEGORZ KARDAŚ

Asystent reżysera:
WIESŁAW DRZEWICZ

ne — to są role, nawet wtedy, gdy biorą udział tylko w jednej króciutkiej scenie, jak na przykład lokatorki w *Moralności pani Dulskiej*. Zapolska daje zawsze tyle materiału, że rasowy aktor może z tego materiału zrobić doskonałą postać sceniczną. Aktorzy to czują i o tym wiedzą, dlatego grają Zapolską chętnie z pasją. Nie ma sztuki Zapolskiej, która by nie miała świetnych tradycji — niezapomnianych kreacji największych polskich aktorów.

Zapolska prowokowała bardzo często opinię. Wspomniałem poprzednio o scenie z kagańcami albo z zaproszeniami drukowanymi w żargonie, rozesłanymi do dziennikarzy, wśród których było kilku Żydów. Zapolska czyniła to z pasją, prowokowała opinię, jak gdyby przez wrodzoną przekorę. Robiła to rozmyślnie. Czy było w niej tyle złośliwości? Sądzę że nie. Była to raczej samoobrona. Zapolska była wprost napadana i często tak niesprawiedliwie atakowana, nawet w swoich najlepszych osiągnięciach literackich czy teatralnych, iż nic dziwnego, że w duszy tej subtelnej, nerwowej kobiety musiał się zbudzić sprzeciw, musiał narastać bunt i protest, który popychał ją bardzo często do kroków zupełnie nieobliczalnych...

Jerzy Koller: *Gawędy Teatralne*
Wyd. Pozn. 1963 r.



Zapolska ma w swym dorobku kilka sztuk, które dziś widzimy w jakże odmiennym świetle, niż gdy je wystawiono po raz pierwszy. Najbardziej charakterystyczną z nich jest może właśnie *Ich czworo*. W sztuce tej najmniejszą rolę odgrywa polityka, nawet kontekst społeczny schodzi na dalszy plan, może nawet najmniej tu Zapolska walczy. Pewnie, że akcja sztuki rozgrywa się w określonym środowisku i warunkach ustrojowych; pewnie, że moralność w rodzinie jest problemem dla tego utworu istotnym. Ale sprawą, która decyduje o randze *Ich czworo*, jest nieomylna psychologiczna analiza; prawda w spojrzeniu na człowieka — bezlitosnym, miażdżącym, pozbawionym zbytecznego moralizatorstwa; portret głupoty ludzkiej i braku poczucia odpowiedzialności tak trafny, że sztukę tę — pozornie naturalistyczną i związaną z określoną epoką — dałoby się wyabstrahować i pomieścić w każdym niemal okresie. Byłaby ona podobna w klimacie do *Męża i żony*, utworu, którego warstwa feudalna — eksponowana w niedawnych inscenizacjach — mniej jest ważna od pewnych zasadniczych postaw ludzkich i obyczajowych, jakie utwór ten okrutnie obnaża.

Bolesław Taborski: „*Ich czworo*,
czyli próba nowego modelu”
Życie literackie, Nr 306 — 1967 r.



Ich czworo to moja ulubiona sztuka, tak samo jak *Ahaswer*. A to głównie dlatego, że krąg, w którym te drobne dramaty się dzieją, jest bardzo niewielki i bardzo codzienny. Jest to *krąg domowej lampy*. Czyż dlatego cierpienia, jakie się dzieją w tym właśnie kręgu, nie są bardziej nasze, bardziej ludzkie i bardziej bliskie? Pisarzy, którzy w tym kręgu się snują zwykli rozwichrzeni krzykacze traktować lekceważąco. A przecież nie każdemu dano cierpieć od razu za milion. Jakąs garstkę mogą odczuć ja moim sercem. A właśnie z takich garstek składa się ten milion.

Ich czworo miało się nazywać początkowo klasycznym trójkątem. Ale przyszło mi na myśl, gdy pisałem jeden rozdział *Córki Tuśki*, a mianowicie o sytuacji dzieci w piekle pożycia złego rodziców, że szarpanie tych drobnych serc jest wielką lekkomyślnością. Odbija się to potem na całym życiu dziecka, na jego nerwach, na jego smutku i zgnębieniu, na wszystkim. A przyczyną najczęściej własna głupota rodziców. Nie zło, nie zbrodnia, ale własna głupota.

W *Ich czworu* chciałam właśnie dać syntezę ludzkiej przeciętnej głupoty, z którą zmuszeni jesteśmy żyć i spotykać się na każdym kroku. Staralam się wprowadzić kilka takich ekstraktów czy to w postaci szwaczki, narażającej swoje życie milczeniem w piętnastym roku śladów swej głupoty, rzucającej ją w objęcia głupiego studenta, czy to klasycznej postaci żony, którą starałam się uczynić zupełnie inną od Żabusy, i zdaje się, że każdy subtelniejszy umysł odczuł te zasadnicze różnice. Jakiś krytyk zarzucił mi typ Becque'a. Ależ był to pan widocznie drzemający na sztukach w teatrze. Paryżanka Becque'a jest nadzwyczaj przewrotna, oszukująca i kochanka i męża z tym trzecim, a oszukująca trzeciego z czwartym itd. Głupota Fedyckiego mówi sama za siebie, głupota wdowy oddającej ostatni grosz z przywiązania nie potrzebuje komentarzy. Co do

głupoty męża, dość jasno mówi o niej *Mandragora*.

Gdy się odezwie między tymi tragicznie głupimi, sam wydaje się z nich najgłupszy, tak bardzo silne są wały głupoty, która naokoło niego ich dusze wznoszą. Zarzucano mi, że właściwie tragicznym losem jest tu los dziecka. Nie wiem, jak kto się na tragiczność życia zapatruje. Mnie się zdaje, że gdy kobieta zostaje kokotką, a mężczyzna hochstaplerem, to jest już wielka tragedia. Gdy do domu wdziera się utrzymanka i ona obejmuje rząd nad człowiekiem słabym i cichym to także tragedia, choć nie ma ani brauninga, ani trupów. Tylko chodzi o to, aby w sztukę umieć się wsłuchać i, gdy zapadnie zasłona, widz starał się domysleć z tego co przed chwilą usłyszał, jaki będzie dalszy ciąg tych *tragedii*, które krwawo się nie kończą, a przecież mają wiele bólu w sobie.

...Ten i ów pisze, iż sztuka moja jest jaskrawa. To samo czytałam i o *Moralności Pani Dulskiej*. Przede wszystkim powtarzam, że miałam do czynienia z całym oceanem i kazano mi go zamknąć w szklance wody. Ocean to ludzka codzienna głupota, szklanka wody to scena.

Wskutek tego postacie moje nie są typy, ale stany ludzi. Dlatego nawet nie dałam im nazwisk, aby nie czynić z nich kogoś, kto mieszka przez ścianę, lecz ekstrakt tych, którzy mieszkają przez ścianę.

...Ja chcę i pragnę, aby teatr mój był teatrem żywym, aby lampy paliły się jasno, tak jak w życiu, i mówiono tak, jak się mówi pomiędzy sobą.

Gabriela Zapolska: *Publicystyka*
opr. J. Czechowska i E. Korzeniewska
Wrocław 1958 r.

Inspicjentura:
Piotr Maruszak

Sufler:
Antonina Wojniuszowa

Kierownik techniczny:
Alfred Olszewski

Oświetlenie:
Eugeniusz Otremba

Kierownicy pracowni krawieckich:
Stefan Snopek
Helena Cybula

Pracownia kapeluszy damskich:
Helena Reddigk
Toruń, ul. Żeglarska 27

Kierownik pracowni perukarskiej:
Eugeniusz Orłowski

Kierownik pracowni stolarskiej:
Jan Sypek

Prace malarskie:
Alojzy Klimek

Rekwizytor:
Michał Staszekiewicz

Pracownia szewska:
Jan Borowiec

Brygadier sceny
Zygmunt Trzeciński

Cena zł 3.

Bezpłatny